

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Rok dwutysięczny osiemnasty, czyli rok setnej rocznicy urodzin Stanisława Grzesiuka i pięćdziesiątej rocznicy jego śmierci. Między innymi za sprawą Wydawnictwa „Pruszyński i Spółka”, będzie rokiem Barda Warszawy w styczniu ukazało się wznowienie pierwszej książki trylogii Grzesiuka, czyli „Pięć lat Kacetu”. Uzupełnione o fragmenty usunięte z publikacji przez cenzurę lub samego autora, kolejne książki z tej trylogii pojawią się wiosną i jesienią, a naszymi gośćmi w Audycjach Kulturalnych są: wnuczka Stanisława Grzesiuka - Izabela Laszok i redaktor serii Michał Nalewski, dzień dobry.**

MICHAŁ NALEWSKI: Dzień dobry.

IZABELA LASZOK: Dzień dobry

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Co zmienia ten dodatkowy tekst, który pojawia się w książce „Pięć lat Kacetu” w jej odbiorze?**

MICHAŁ NALEWSKI: Tak się składa, że w tym roku mija także sześćdziesiąt lat od pierwszego wydania „Pięciu lat Kacetu”, bo książka ukazała się w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym roku i myślę, że to nie przypadek, że po takim czasie poznajemy prawdziwy tekst „Pięciu lat Kacetu”, bo jeżeli tylko spojrzymy do pierwszego akapitu, tego nowego wydania, to przez te wszystkie lata pierwszy akapit kończył się zdaniem, że: „Grzesiuk napisał tę książkę, aby jego dzieci wiedziały, co przeżył ich ojciec” i tu była postawiona kropka. Natomiast praca nad rękopisem pokazała, że ten tekst był tak naprawdę dużo szerszy, intencja autora, co do lektury była dużo szersza i stawia to tak naprawdę wszystkie nasze lektury „Pięciu lat Kacetu” w trochę innym kontekście, bo zdanie, które kończy pierwszy akapit w tym nowym wydaniu, a w tym całym rękopisie brzmiało, że: „napisał tę książkę, aby jego dzieci wiedziały, co przeżył ich tata oraz nauczyły się nienawidzić faszyzmu i wojny” i można powiedzieć, że tak naprawdę musimy Grzesiuka przeczytać jeszcze raz.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale też wiele fragmentów, które zostały usunięte nie trafiło jednak do tej książki to nie jest tak, że możemy teraz przeczytać dokładnie jeden do jednego to, co było w rękopisie.**

IZABELA LASZOK: Tak to prawda. Do książki nie trafiły fragmenty, z których dopisków na marginesie, ze skreśleń wynikało wprost, że Stanisław Grzesiuk nie chce aby one się pojawiły w książce. To były fragmenty takie bardzo osobiste i one zostaną tylko dla nas.

MICHAŁ NALEWSKI: I myślę, że także te fragmenty, przy których Grzesiuk, kiedy zaczął pracę z redaktorką, bardzo szybko uświadomił sobie, jaka jest ich wartość literacka, bo były takie fragmenty, przy których skreślenia, wspólnie się zastanawialiśmy skąd te skreślenia i tam ewidentnie te skreślenia ze strony autora wynikały z tego, że świadom był słabości swojego warsztatu i takie fragmenty również nie weszły.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale za to do książki wrócił fragment usunięty już po pierwszym jej wydaniu za sprawą procesu który bohater tego fragmentu wytoczył Grzesiukowi. Dlaczego się zdecydowaliście umieścić znów ten fragment książki?**

MICHAŁ NALEWSKI: No nie tyle umieścić do końca, bo trzeba pamiętać, że ten fragment jest w całości przekreślony i sam bohater tego fragmentu jest wyczerniony tzn. jest nieczytelny, jest stosowny przypis, który tłumaczy całą historię i to jest poniekąd w zgodzie z wolą samego Grzesiuka natomiast chcieliśmy żeby czytelnik dzisiaj współcześnie otarł się trochę o fenomen tej książki, bo nam się dzisiaj wydaje, że kiedy książka trafia do księgarń i powoduje jakiś ferment, powoduje jakiś skandal czy autora się ciąga po sądach to nam się wydaje, że jest to wymysł współczesny. Ten zabieg jest bardzo świadomy, chcieliśmy pokazać, jakim fenomenem była ta książka i jak została odebrana przez współczesnych.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ta książka musiała wzbudzać wiele emocji, ukazała się kilkanaście lat po wojnie te wszystkie historie były świeże.**

IZABELA LASZOK: Dlatego też przypuszczam, że wiele fragmentów wtedy nie było opublikowanych. To był rok pięćdziesiąty ósmy, to było trzynaście lat po zakończeniu

wojny wiele, ludzi jeszcze żyło, albo żyło wiele ludzi, których bliscy zostali w tych obozach koncentracyjnych, ta lektura była już wtedy kontrowersyjna, opis różnych sytuacji budził bardzo duże emocje wśród czytelników. Myślę, że teraz będzie budził takie samo, albo i większe.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A czy jakoś udaje się stwierdzić, które fragmenty zostały usunięte przez cenzurę, a nie redakcją lub samego Grzesiuka.**

MICHAŁ NALEWSKI: Trzeba pamiętać, że w tym tomie nie mamy takiej cenzury stricte politycznej, dlatego że jest to rok pięćdziesiąty ósmy. Grzesiuk debiutuje w bardzo dużym wydawnictwie, pod okiem mądrej redaktorki, która ma świadomość z jak wyjątkowym tekstem ma do czynienia, bo, mimo że „Pięć lat Kacetu” jest literaturą niepopularną i wówczas ma nakład dziesięciu tysięcy, to ona ma od początku poczucie jak to ma wyjątkowo soli narracyjnej, faktograficznej jest to literatura i w rękopisie dziś trudno odróżnić, co jest mądrą uwagą redaktorską, a co jest decyzją autora i gdzie są jego skreślenia, natomiast nie ma wątpliwości, że mądra praca redaktora i autora samoświadomość, nie doprowadziły do wycin ze strony cenzury. Ale są takie fragmenty, które się nie pojawiły w pierwszym wydaniu i były w rękopisie, przy których widać, że cenzura miała, co robić.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A to nie jest właśnie ten przypadek tego zdania, z pierwszego akapitu książki, że być może, dlatego ono do tej książki nie weszło, żeby nie zaognić sytuacji politycznej?**

MICHAŁ NALEWSKI: Myślę, że tak, ale też przywołujemy zawsze ten fragment, dlatego że jest to pierwsze zdanie, które też pokazuje z jak wyjątkowym tekstem mamy dzisiaj do czynienia, jeżeli uświadomimy sobie, że już w pierwszym akapicie jest tak drastyczne ciecie i przez te sześćdziesiąt lat to zdanie było zupełnie nieznanne z wypaczonym sensem, to w zupełnie innym kontekście stawia całą książkę. Jest bardzo dużo fragmentów, które narodowości szczególnie bloku wschodniego stawiają w dwuznacznych sytuacjach i trzeba pamiętać, że bardzo często autor przy instytucji cenzury był uzależniony od humorów cenzora i interpretacji i albo się trafiało na dobrego cenzora, albo mniej dobrego cenzora. I te gry z cenzurą przez cały PRL prowadzone, kończyły się różnie i myślę, że tutaj była jednak mądrość redaktorki, która uważała, że lepiej okroić nieco tekst, ale żeby on się ukazał i to, jakie wrażenie robi „Pięć lat Kacetu”, jakie robiło przez te wszystkie lata, jakie robi dzisiaj, to chwala redaktorce. Natomiast na pewnym etapie pracy wspólnie zauważyliśmy w rękopisie, bo trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z rękopisem i to jeszcze pisany ołówkiem,

że były takie fragmenty, które nie weszły do pierwszego wydania i przy których charakter pisma nieco się zmienia, i wspólnie doszliśmy do wniosku, że na pewno są także takie fragmenty gdzie wartość emocjonalna opowieści dla autora miała znaczenie, że finalnie coś nie weszło i o tym myślę świadczy charakter pisma tych fragmentów.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A Pani podobno próbowała na różne sposoby jakoś się z dziadkiem skontaktować, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że podejmują państwo dobre decyzję, bo w tych zawahań musiało być mnóstwo.**

IZABELA LASZOK: Znaczący może wyjaśnię, że żadnych seansów spirytystycznych nie było tutaj natomiast rzeczywiście zdarzyło mi się kilka takich nocy, gdzie w głowie rozmawiałam ze swoim dziadkiem, pytając go, co on o tym wszystkim myśli i prosząc żeby dał mi jakiś znak, na przykład żeby na mojej drodze gdzieś zrzucił doniczkę mi pod nogi, jeżeli coś mu się nie będzie podobało, natomiast muszę powiedzieć, że to wszystko szło tak świetnie, tak fantastycznie układała nam się współpraca zarówno z redaktorem Nalewskim, jak i całym wydawnictwem, że tu nie ma mowy, że robimy coś wbrew. To się wszystko układało śpiewająco.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Tak jak u Grzesiuka, bo ktoś podczas tego spotkania w Faktycznym Domu Kultury zwrócił uwagę na to, że być może to, że może był muzykiem i że śpiewał to wpływało na sposób, w jakim pisze. To Pan?**

MICHAŁ NALEWSKI: To ja, przyznam się szczerze, że moja historia z Grzesiukiem jest bardzo krótka, dlatego że ja pamiętam swoje wrażenia po lekturze na przełomie liceum i studiów i pamiętam, jakie wrażenie na mnie zrobiła ta książka. Natomiast w życiu nie sądziłem, że przyjdzie mi wrócić i pracować z rękopisem, co jednak dla filologa zawsze jest dużym wyróżnieniem i dużym świętem i mnie, kiedy wróciłem do tej książki po tylu latach, a już byłem po wydaniu biografii Bartosza Janiszewskiego „Grzesiuk. Król Życia”, która była pierwszą biografią i tak w sposób pełen nakreśliła portret psychologiczny Grzesiuka i pokazała różne napięcia w nim i kontrasty. To mnie fascynowała odpowiedź na jedno pytanie: „Jak to możliwe, że ten debiut jest tak świetny?”. I długo się zastanawiałem jak to jest możliwe i kiedy przez te ostatnie miesiące praca nad tą książką szła równolegle z pracą Janka Młynarskiego nad płytą z piosenkami śpiewanymi przez Grzesiuka, to bardzo szybko wpadłem na ten trop, że tę muzyczność w nim widać także w literaturze, bo proza Grzesiuka pokazuje jedną rzecz po pierwsze prawdę psychologiczną o człowieku to, co on mówił, że on nie jest

literatem on po prostu chce opowiedzieć prawdę, to, co przeżył chciałby zapisać to wszystko, co ma do opowiedzenia, a druga rzeczy, czyli to, że dobre zdanie w literaturze jest jak równanie matematyczne tam niczego nie ma za dużo i niczego nie da się wykreślić, bo zdanie się przewraca, tak jak w muzyce. Tam nie może być fałszywej nuty, żadnego fałszywego akordu.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I faktycznie tych dobrych zdań u Grzesiuka nie brakuje. Pojawia się też coś w rodzaju takiego rytmu, bo czytając „Pięć lat Kacetu” bardzo łatwo można zapomnieć o tym, że to jest rzecz, która dzieje się w obozie koncentracyjnym, możemy odbierać te historie, jako jakieś awanturnicze przygody Stanisława, ale co jakiś czas wraca takie zdanie, które po prostu zatrzymuje cały ten pęd przez te wszystkie przygody i uświadamia nam, co tam tak naprawdę się działo.**

IZABELA LASZOK: Potwierdzam wszystko, co Pani powiedziała, ja tą książkę czytałam wiele razy i za każdym razem inne zdanie robi na mnie niesamowite wrażenie, jeżeli myślę, że już wiem o niej wszystko i nic mnie w niej nie zaskoczy zatrzymuje się na jakimś fragmencie, który powoduje, że dostaje po głowie tym zdaniem, tak jak teraz przy ostatniej edycji to jest zdanie: „więźniowie przywiezieni z Oświęcimia byli gotowi pieszo wracać do obozu w Oświęcimiu, tylko po to żeby nie być w Gusen”, no to człowiek zaczyna się zastanawiać – „matko, co tam się musiało dziać, dlaczego?” Odpowiadać sobie na mnóstwo pytań, takich fragmentów myślę, że każdy czytelnik znajdzie bardzo dużo, bo większość z nas przeczytała tę książkę po raz pierwszy w takim wieku nastoletnim, jeżeli wracamy do niej, jako ludzie dorośli, odkrywamy ją na nowo i odkrywamy nowe przerażające, wzruszające, niesamowite fragmenty.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Mimo, że tak właśnie opisane są te lata, które Grzesiuk spędził w obozie koncentracyjnym to zarzucano mu, że nie dość piętnował te instytucje obozu i te wszystkie złe rzeczy, które się w nim działy. Czy teraz po dodaniu tych fragmentów brakujących, już jest wystarczająco całość napiętnowana?**

MICHAŁ NALEWSKI: To wydanie, to tak naprawdę więcej Grzesiuka w samym Grzesiuku, dlatego że to, co mu wówczas zarzucano to to, że Grzesiuk nie chce iść w jakieś wielkie wywody filozoficzne, on się nie zastanawia nad istotą zła, on nie szuka na to jakiegoś nowego języka to mu zarzucano, że nawet, kiedy sięga po temat kontaktów homoseksualnych w obozie, to wszyscy, którzy wyszli mówili, że można to było delikatniej, można było nie tak wiele o tym pisać, ludzie byli spragnieni Ci

wówczas, którzy wyszli, którzy ocaleli fizycznie a nie psychicznie, żeby ta opowieść była heroiczna, a Grzesiuk mówił, wprost, że ten czas w ogóle nie był heroiczny i cierpienie nie ma sensu, cierpienie nie uszlachetnia i to mu zarzucano, ale historia literatury pokazuje i siła tego wznowienia, bo dla nas jest to niesamowite, że kiedy siadaliśmy do tego wydania to mieliśmy świadomość całego kontekstu historyczno-literackiego i tego, że to wydanie z pięćdziesiątego ósmego roku sprzedało się natychmiast i dokładnie historia się powtarza. Dwudziestego piątego stycznia ukazuje się „Pięć lat Kacetu” pierwsze tak pełne wydanie bez kreśleń i cenzury i w dniu premiery cały nakład jest wyprzedany i robimy natychmiast dodruk, wtedy nie było takich możliwości dzisiaj już one są.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czyli ta legenda Grzesiuka cały czas jest żywa, ale wydaje mi się że to dla wielu osób może być postać jednak problematyczna. Dobrze, z jednej strony wszyscy znają piosenki, które śpiewał, znają książki, które pisał, Grzesiuk ma swoją ulicę, ma swój festiwal, ale z drugiej strony można powiedzieć, że był to cwaniak, chuligan i jeszcze lewak do tego.**

IZABELA LASZOK: Ja bym tak tego nie nazwała, znaczy cwaniak warszawski na pewno. Dlaczego chuligan? To, że od razu odpowiadał na zaczepki, ale nie chodził po ulicy i ludzi nie zaczepiał, on był oczywiście otwarty na propozycje, jeżeli chodzi o tego typu sytuacje, natomiast, ani w pierwszej ani w drugiej książce nie mamy chyba opisu takiego stricte chuligańskiego wybryku. Był to facet z niesamowitą fantazją, z gorącą głową, a jeszcze szybszą pewnie pięścią, ale to był taki prawdziwy człowiek tamtych czasów.

MICHAŁ NALEWSKI: Mnie też fascynowała w tym kontekście figura Grzesiuka, jako pisarza, bo trzeba pamiętać, jaki jego sukces był w pięćdziesiątym ósmym roku, jaki ferment wywołała ta książka, jednak Grzesiuk od początku do końca uciekał od nazywania siebie pisarzem, nie chciał się specjalnie też wiązać ze środowiskiem literackim, miał duży dystans wobec tego wszystkiego, ale kiedy tak naprawdę się tam głębiej mówiąc kolokwialnie, podrapie w tej osobowości, to widać jak to był głęboko wrażliwy człowiek, że pod tą taką maską twardziela i takiego do wszystkiego ma dystans i do wszystkiego i wszystkich ma daleko i nic go nie rusza, to jednak był to człowiek, który po debiucie na takie ostre recenzje jednak stara się odpisywać, stara się trochę bronić i ja myślę, że dzisiaj po tylu latach Grzesiuk bardzo łatwo wchodzi właśnie w takie etykiety chuligan, pisarz bez przygotowania etc. i bardzo łatwo go szufladkować natomiast myślę, że Grzesiuk jest tak naprawdę jeszcze do odkrycia, bo kiedy się spojrzy na jego osobowość, na portret psychologiczny, choćby na przykładzie pisarstwa, to jest bardzo ładna legenda, że on miał do tego pisania tak ogromny dystans i tych recenzji nie przeżywał i dla niego ważna była prawda i później się

odcinał, o czym też świadczy proces, przy którym był spokojny i wcale się na początku nie angażował emocjonalnie w to wszystko, to myślę, że naprawdę to był szalenie wrażliwy człowiek i o czym świadczy też siła tej opowieści i w każdym z tych etykietek, które chcielibyśmy do niego przykleić jednak trzeba je trochę podzielić przez pół i spróbować jednak wyśrodkować Grzesiuka, bo jak myślę trafne jest tytuł biografii Bartosza Janiszewskiego to był nade wszystko król życia i on i z tej wrażliwości i z takiego życia ulicznego chciał po prostu czerpać garściami jak najwięcej. I może stąd ten tupet wobec życia.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A jeżeli chodzi o wznowienie „Boso, ale w ostrogach” to w maju jest planowane tak? Czy czymś nas Grzesiuk zaskoczy znów, czy kiedy będziemy mieli znów szansę zerknąć w te fragmenty, które do pierwszego wydania nie trafiły?**

MICHAŁ NALEWSKI: Chcieliśmy zachować taką kolejność, w jakiej wydawał sam Grzesiuk i trochę też pokazać ewolucję Grzesiuka, jako pisarza, obecnie pracujemy z Izą nad przywracaniem fragmentów w „Boso, ale w ostrogach” i myślę, że ten nasz zamysł będzie ciekawą przygodą dla tych, którym Grzesiuk jest bliski sercu, dlatego że tam będzie więcej takiej autocenzury i takiego zastanawiania się, każdy, kto jest pisarzem wie, że najtrudniejszy nie jest debiut, najtrudniejsza jest druga książka.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: To jak z muzykami.**

MICHAŁ NALEWSKI: Tak, i tam będzie tak, że będzie więcej takich fragmentów, przy których Grzesiuk zastanawiał się czy rzeczywiście to będzie siłą drugiej książki. Trzeba pamiętać, że to była po pierwsze druga książka, po drugie po tak świetnym debiucie, po tak głośnym debiucie i myślę, że Grzesiuk nas zaskoczy, bo tam poznamy Grzesiuka, jako pisarza, jak on siebie chciał kreować, jako pisarza, co on sobie myślał, jak poprzeczkę sobie stawiał i podobnie jak w książce „Pięć lat Kacetu” również pojawi się aneks, czyli taki fragment, który dołączony był do rękopisu, ale posiadał zupełnie oddzielną numerację, nigdy nie wszedł do żadnego z wydań, i tutaj zostanie on dołączony, będzie on nieco krótszy, ale myślę, że „Pięć lat Kacetu” pokazuje, że każde zdanie, które zostaje przywrócone jest na wagę złota, bo to jest bardzo szczególna opowieść, która w tym, co się dzieje obecnie na świecie, nabiera ogromnej wyrazistości i podobnie będzie w książce „Boso, ale w ostrogach” tam też mam takie poczucie, że każde zdanie też jest na wagę złota.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I będzie pani częściej zerkać na parapety, czy jakieś doniczki nie spadają?**

IZABELA LASZOK: Myślę, że teraz już praca będzie łatwiejsza, poza tym „Boso, ale w ostrogach” nie zawiera takich drastycznych fragmentów tak? Tutaj chodziło najbardziej o te takie przeżycia obozowe, nie chcieliśmy niczego robić też wbrew woli autora, na pewno jest refleksja, natomiast teraz jestem już troszeczkę odważniejsza.

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale mówiąc o Stanisławie Grzesiuku nie sposób nie wspomnieć o jego działalności muzycznej i wyjątkowym instrumencie.**

„Fragment utworu Stanisława Grzesiuka”

JANEK MŁYNARSKI: Janek Młynarski dzień dobry, bandżolo Stanisława Grzesiuka i jak wiadomo jest instrumentem absolutnie wyjątkowym, jest to samoróbka, wykonana w obozie koncentracyjnym. Grzesiuk wszedł w posiadanie tego instrumentu już w obozie, kupił ten instrument za papierosy i ten instrument uratował mu życie, przeprowadził go przez cały obóz, jak wiadomo wrócił później do Warszawy. Ten instrument towarzyszył mu na wszystkich występach, również ten instrument możemy usłyszeć w tych nagraniach legendarnych. Grzesiuk zmarł w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim roku i od tamtej pory ten instrument leżał w szafie, postanowiłem skontaktować się z rodziną Stanisława Grzesiuka, zacząłem szukać kontaktu, pierwszą osobą z rodziny, z którą udało mi się skontaktować był Pan Adam Zaborski, siostrzeniec Stanisława Grzesiuka, od którego dowiedziałem się, że ten instrument z tych zdjęć i z tych słynnych nagrań rzeczywiście jest, że gdzieś on nie zginął gdzieś na przestrzeni lat i że ten instrument posiada wnuczka Grzesiuka - Iza, w związku z czym skontaktowałem się z nią i poprosiłem o spotkanie. Podczas tego spotkania ona mi pokazała ten instrument i to mi wystarczyło w zasadzie, to znaczy dotknąłem, potrzymałem chwilę, zagrałem sobie chwilkę, ponieważ ona powiedziała, że chciała by sobie ten instrument oddać do muzeum, a z mojej perspektywy, jako muzyka, człowieka grającego, instrument, który jest w muzeum to jest najgorsza rzecz na świecie, którą można zrobić instrumentowi, w związku z czym zaczęliśmy rozmowę i takie myślenie na temat tego co z tym zrobić, jak to zrobić, żeby ten instrument zakonserwować, ponieważ on był już w takim bardzo opłakanym stanie, instrument nie



lubi jak się na nim nie gra, bo się po prostu psuje. Nie można było nawet tej bandzoli nastroić specjalnie, bo bałem się, że jak ruszę kluczem to ona cała pęknie rozpadnie się wybuchnie po prostu, oddaliśmy ją do lutnika, który zresztą notabene pamięta Stanisława Grzesiuka, mijał się z nim na ulicy na przełomie lat pięćdziesiątych-sześćdziesiątych, jak zareagował, wyjąłem ten instrument z futerału i on widać, że on no był pod dużym wrażeniem, popatrzył, powiedział: „no zrobi się, zrobi się”. Zadanie miało niełatwe, bo chodziło o to żeby w ten instrument w ogóle nie ingerować, żeby zachować jego brzmienie, jedyną zmienioną rzeczą w tym instrumencie na nową są struny, bo to było nieuniknione, reszta jest oryginalna. Instrument został rozebrany kompletnie na najdrobniejsze części, później poskładany jeszcze raz i tak oto znowu żyje, śpiewa, jest piękny. Nagraliśmy na tym instrumencie płytę, która dwudziestego kwietnia już będzie w sklepach, płytę na stulecie urodzin Stanisława Grzesiuka, nie wyobrażałem sobie po prostu innego scenariusza, żeby nie nagrać tej płyty na tym instrumencie, uważam się za naprawdę wielkiego szczęściarza, że udało się do czegoś takiego doprowadzić, bo to ma wymiar symboliczny, ale też ten instrument bardzo wyjątkowo brzmi, ktoś, kto zna płyty Grzesiuka ktoś, kto wie, o co chodzi w warszawskim brzmieniu, w tym klimacie, ten instrument to gwarantuje po prostu. Wiadomo, że to jest przedmiot, że ludzie, którzy w tym nie siedzą mogą tego w ogóle nie zrozumieć, natomiast dla mnie było to bardzo mocne przeżycie emocjonalne, duchowe, jak Iza ściągnęła ten instrumenty z szafy i mogłem wziąć do rąk, bo po prostu znałem ten instrument bardzo dobrze z nagrań i z tych zdjęć, w tym instrumencie się zawiera wszystko tak naprawdę, co po Grzesiuku zostało, to, co można dotknąć to było niesamowite przeżycie.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Czy o tej płycie, która wyjdzie w kwietniu możemy coś więcej powiedzieć? Ile wybraliście piosenek? Czym się kierowaliście decydując, które będziecie chcieli na tej płycie umieścić?**

JANEK MŁYNARSKI: Ja płyty z piosenkami pochodzącymi z repertuaru Stanisława Grzesiuka w zasadzie nie planowałem, to znaczy my „gro” z tych piosenek wykonujemy koncertowo, część z tych piosenek nagraliśmy na pierwszej płycie takich jak jak „Bal na Gnojnej” na przykład, czy „Sen ulicy”, bo to są po prostu standardy warszawskiej piosenki. Jest stulecie urodzin Stanisława Grzesiuka, w moim odczuciu, nie tylko moim, jest to postać niezwykle ważna dla kultury Warszawy, dla kultury Polski. To jest człowiek absolutnie wyjątkowy, który przeniósł ponad mrokiem wojny, tego zniszczenia, zagłady miasta i ludzi, kultury całej, przeniósł po prostu wielki fragment rzeczywistości, której już nie ma i to stulecie urodzin, które przypada również w stuleciu niepodległości polski ten osiemnasty rok, to taki czas, w którym nie wyobrażałem sobie innego scenariusza po prostu. Zależało mi bardzo na piosenkach troszkę mniej znanych, tych mniej wyeksploatowanych, wiadomo, że „Ballada o Felku Zdankiewiecu” albo „U cioci na imieninach” znają wszyscy, ale „Nie zawracaj

kontrafałdy”, „Kaziu nie bądź kiep”, „Jestem sobie fabrykantka”, albo „Niech żyje wojna” to są takie piosenki, które może nie wszyscy znają, piosenek jest dużo, jest dwadzieścia kilka piosenek na płycie, gramy już 8 lat, jako „Warszawskie Kombo Taneczne”, moim głównym celem było to, żeby te piosenki zaopatrzyć naszym brzmieniem, już takim wyrobionym, takim, który ludzie lubią, nie ma w tym żadnej specjalnej innowacji, nic nie jest przearanżowane, piosenki są wykonywane tak jak kiedyś i jest ich sporo naprawdę, przeróżnych, te bardziej znane również. Ciekawostką na tej płycie jest to, że w części piosenek gra z nami razem katarynka, prawdziwa katarynka, najprawdziwsza. Głównie mam tu na myśli piosenki, które przysły do Warszawy, takie piosenki na melodie ludową, wiejską po prostu, z mazowieckiego, bo to na katarynce bardzo fajnie wychodzi i katarynka też tym swoim brzmieniem przekazuje takiego jakiegoś starego ducha, którego już nie ma po prostu, miejskiego. Bardzo ładnie się to zbiega z Festiwałem im. Stanisława Grzesiuka, który przypada w maju i w wigilię jego setnych urodzin i tu się absolutnie spełnia moje wielkie marzenie i uważam, że nie mogło być inaczej po prostu, że piątego maja w wigilię jego urodzin setnych gramy w Parku Sieleckim, koncert promocyjny tej płyty, naszej. Gramy dla ludzi koncert otwarty, wstęp wolny, w Parku Sieleckim, w którym Grzesiuk też siedział na tej samej trawie i na tej samej ziemi i grał te piosenki.

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Na tym samym instrumencie.**

JANEK MŁYNARSKI: Na tym samym instrumencie, więc jest to po prostu piękne.

„Fragment utworu Stanisława Grzesiuka”

**DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Materiał przygotowała Magdalena Miszewska**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie